

Anarcho-Biblioteka  
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



# O polaryzacji politycznej, czyli anarchista tłumaczy jak jest

Conradino Beb

Conradino Beb  
O polaryzacji politycznej, czyli anarchista tłumaczy jak jest  
30 stycznia 2020

magivanga.com

[pl.anarchistlibraries.net](http://pl.anarchistlibraries.net)

30 stycznia 2020

Przy tej całej polaryzacji politycznej, z jaką mamy dzisiaj do czynienia, cały czas kręcę trochę pizdę z lewicy (podobno skrajnej, bo lewackiej), że nie może zdobyć się na jedyny ruch, który dyktują logika i instynkt samozachowawczy, czyli kontratak, który wdeptałby szyk przeciwnika w błoto.

Anarchizm rozwinął się na fali bezpośredniej akcji zbrojnej (tak, byli też pacyfiści, ale zawsze stanowili mniejszość), czyli na tym co dzisiaj moglibyśmy rozkosznie nazwać terroryzmem. XIX-wieczni anarchiści niszczyli stary ład... bo nie mieli wyboru, ale także dlatego, że dawało im to impet potrzebny do budowania nowej, lepszej przyszłości (przynajmniej tak myślało na początku sporo z nich).

Agresja jest naturalnym zachowaniem czy też reakcją człowieka (nie poiem charakterystyką, cechą, czy częścią natury, bo nie chcę żeby zostało to potraktowane jako nurkowanie w metafizykę).

Człowiek reaguje agresją na serię bodźców takich jak:

- a.) zagrożenie własnego życia ze strony innych ludzi
- >b.) zagrożenie własnego życia ze strony zwierząt
- c.) zagrożenie życia własnej rodziny ze strony ludzi
- d.) zagrożenie życia własnej rodziny ze strony zwierząt
- e.) zagrożenie dla swojego źródła pożywienia lub utrzymania
- f.) zagrożenie dla swojego indywidualnego statusu

Ale człowiek reaguje także na zagrożenie dla swojej grupy krewniaczej (czyli rozszerzonej rodziny), etnicznej lub etniczno-językowej, co ma swoje niebezpieczne strony, gdyż oznacza to bycie wyczulonym na wiele zagrożeń, z których duża część to fantazmaty, bo instynkt, maksymalnie wyostrzony, zaczyna je sam tworzyć.

Ludzie myślący dobrze wiedzą, że znaczna większość haseł, sloganów, programów, argumentów i przemówień motywacyjnych lewicy, prawicy, tchawicy i innej icy to woda na młyn, spektakl dla idiotów. Lud od zawsze domaga się przecież chleba i igrzysk, a kto go dostarcza ten wygrywa wybory. Heurystyka? Nie sondze.

W jednym z wywiadów przeczytałem ostatnio, że "naród musi być z czegoś dumny", czyli że nie można budować narodu bez wskazania jego dumy, która jest wartością przejrzystą, instynktownie zrozumiałą, zarówno dla mężczyzn jak i kobiet (demografia gra tu sporą rolę) a do tego wartością rzeczywiście pożądaną. Czemu? Pozwala bowiem na psychologiczną rekompensatę za serię osobistych braków, jak np. brak inteligencji.

Co by tu zresztą dużo mówić. Dla dumy tworzono idealnie działające systemy zbiorowej gratyfikacji, których autorów nie znamy, bo sięgają 50 tys. lat wstecz albo jeszcze dalej. Ludzie są zresztą trochę jak mrówki, krokodyle albo małpy. Z szympansem bonobo łączy nas przecież 98,6% naszego DNA, co dla lubiących przysłowia oznacza że niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Wiele małp – jak jesteśmy tego dzisiaj dobrze świadomi – używa narzędzi. Niektóre budują sobie nawet domki na drzewach i są w stanie komunikować niezwykle duży zasięg emocji, zarówno werbalnie jak i niewerbalnie. Innymi słowy, inteligentne z nich sukinsyny. Ale osobiście uderza mnie inne znaczenie podobieństwo do gatunku ludzkiego – zarówno ludzie, jak i małpy, bardzo lubią obrzucać się gównem.

Czy jest to zarzut? Bardziej ciekawostka, bo w słowiańskiej kulturze – żeby pozostać w swojskim kręgu disco polo – kał, łajno czy po prostu gówno od wieków odgrywało zasadniczą, kluczową wręcz rolę. Od XIX w. wiemy doskonale dzięki badaniom etnograficznym, że wielu chorych lub opętanych okadzano świńskim, psim lub kurzym gównem.

Logika tego rytuału była dość prosta i nawet dzisiaj pozostaje intuicyjnie zrozumiała. Zły duch, nocnica, zmora, choroba (często interpretowana jako płaz lub gad, który zagnieździł się w środku ciała) czy jakiś tam purtk, nie dadzą rady wytrzymać zapachu, więc muszą szybko spierdolić. Jeśli dokonamy przeskoku czasowo-semantycznego, prowadzi nas to do wniosku, że ta sama zasada obowiązuje dzisiaj w debacie publicznej i nie mówię tylko o Polsce.

Generalna zasada jest taka, że oponenta lub wroga należy przede wszystkim obrzucić gównem, ponieważ wtedy nikt się do niego nie będzie zbliżał. Dodatkowo, pojawia się wtedy szansa, że naznaczony usunie się w cień, bo nikt nie chce być przecież publicznym pośmiewiskiem, rajt?

Zaspokaja to również pragnienie plebsu na prostą rozrywkę, które ugasić jest bardzo trudno, więc organizuje się raz na jakiś czas taką, która pozwala się porzygać z nienawiści, a przy okazji pękać z dumy ze swoich panów i dumnie prezentować swoje pośladki czyli symbol poddaństwa (inna małpia cecha). *Ach, pan dobrodziej prawdziwą radość nam czyni!*

A to prowadzi nas w prostej linii do faszyzmu, który Wilhelm Reich nazwał zrzeczeniem się wszelkiej osobistej odpowiedzialności, wyzbyciem się indywidualnej tożsamości na rzecz, powiedzmy sobie szczerze, jedności z motłochem, czyli kondycji tożsamej w moich oczach ze zwykłym poddaństwem, które niepokojąco graniczy z niewolnictwem.

Rzymianie, lud tak samo okrutny co cywilizowany, mieli sporo niewolników. Cała gospodarka rzymska na przełomie tysiącleci opierała się na tej po-

zbawionej wolności i statusu masie. W Rzymie niewolnictwo urosło w pewnym momencie do takiej skali, że senat debatował nawet, czy własności tej nie oznaczyć specjalnymi opaskami... ale pomysł ten z oczywistych względów szybko porzucono.

Bez szczególnego zaskoczenia, także chrześcijaństwo w I-III w. było przede wszystkim ruchem niewolniczym, o co już w starożytności oskarżał profetów i agitatorów młodej religii Celsus z Aleksandrii, wskazując że nawracają oni tylko niewykształconych głupków, a ten sam argument przypomnieć miał wiele wieków później Nietzsche.

Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że to właśnie dzięki liczbie wiernych chrześcijaństwo znalazło się w pewnym momencie wszędzie, przenikając powoli do wyższych sfer poprzez pałacowe komnaty, aż chrześcijanką nie została matka Konstantyna Wielkiego, beatyfikowana ostatecznie jako Św. Helena. Reszta, jak mówi stare porzekadło, jest historią... opowiadaną na dwadzieścia różnych sposobów, zależnie od sympatii politycznych czy religijnych (popieram oczywiście prawo każdego do własnej historii).

Synteza? Logika każe połączyć ze sobą dwie rzeczy: chrześcijaństwo i kulturę niewolniczą (tradycyjna kultura chłopska oraz kultura proletariatu są tak naprawdę jej nosicielami), gdyż mają ze sobą naprawdę dużo wspólnego. Obydwe – w trakcie szalejącego kryzysu gospodarczego dwudziestolecia międzywojennego – stworzyły znaną hybrydę: faszyzm. Tę samą, co warto przypomnieć, którą zwalczał w swoich pismach Nietzsche jako zwykły bełkot.

Faszyzm, tam samo jak socjalizm i o dziwo także anarchizm, był na samym początku ruchem rewolucyjnym, ale w przeciwieństwie do tego ostatniego i podobnie jak ten drugi, zmierza on zasadniczo (tak, nawet dzisiaj) do przywrócenia systemu kastowo-niewolniczego. Jeśli kogoś zawodzi pamięć, radzę sobie odświeżyć, co miało się stać ze wszystkimi Słowianami po zamordowaniu Żydów i zakończeniu zmagani wojennych przez III Rzeszę.

Jak pisał Orwell: *Hitler, ponieważ jego własny umysł jest całkowicie pozbawiony radości, co napędza go niezwykłą siłą, wie że istoty ludzkie chcą czegoś więcej, niż tylko komfortu, bezpieczeństwa, krótkiego dnia pracy, higieny, antykoncepcji i ogólnie zdrowego rozsądku; chcą także od czasu do czasu walki, samo poświęcenia, nie mówiąc o bębnach, flagach i paradach lojalności.*

Ale faszyści doskonale rozumieją, że ideał zostaje zrealizowany dopiero wtedy, gdy cały lud prawdziwie miłuje, wielbi, popiera wodza i partię. Ponadto, lud w emocjonalnej gorączce nie protestuje, gdy nakłada mu się kajdany. Zanim zrozumie jak kochać, należy go jednak nauczyć posłuszeństwa, poka-

zać dobro i zło, wskazać zdrajców, wrogów, heretyków i winnych a potem dać do ręki pały, żeby zrobił z nimi porządek. W myśl bowiem starego porzekadła: system doskonały to taki, którego istnienia nawet się nie domyślamy.

Istota ludzka wcale nie jest skomplikowana – niektóre jednostki są, ale dokonujemy błędu logicznego przypisując skomplikowanie każdej jednostce – przychodzi człowiek w białym fartuchu, jak w eksperymencie Milgrama, i każe naciskać przyciski aż pacjent wyzionie ducha. A jest to możliwe tylko dlatego, że człowiek potrafi się wyzbyć indywidualnej odpowiedzialności i oddać ją na żer grupie, czyli stać się zakładnikiem zbiorowości.

Można tu dalej grać metaforami i wskazać na podobieństwo poddanego czy niewolnika do zombie – w takim sensie jest on faktycznie interpretowany na Haiti. Czy ktoś wahałby się zabić zombiaka, któremu wątroba wylewa się na lewo i prawo w supermarkecie po godzinach? Nie sondze. Nie jest to też wyjątkowo trudne, jeśli wiemy, jakiej broni użyć. Zombiak jest bardzo powolny i ginie, gdy odstrzelimy mu głowę, ale głównym problemem jest to, że zawsze trzyma się w kupie.

Tym samym kończę ten wywód tematem dehumanizacji, kolejnej małopłodzkiej socjotechniki, która pomogła Rzymianom, chrześcijanom a także faszystom. Kluczem do zmotywowania się przeciwko wrogowi jest bowiem jego odczłowieczenie, przedstawienie jako zwierzę lub demona. *Jebać giejów, tych kundli. Rysiu, masz tu bejzbola, przypierdol temu z różową grzywką. Za Matkę Boską i Św. Jerzego! A kochający wodza i partię Rysiu przecież zawsze robi to co mu każą.*